GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 1. V. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 18.**

Treść numeru:

Problem mniejszości narodowych

Problem mniejszości narodowych nie jest łatwym do rozwiązania ze stanowiska katolickiego. Bo, co innego teoria, a co innego praktyka. W teorii nie trudno byłoby nakreślić wytyczne, zgodne z podstawowymi zasadami etyki katolickiej; w praktyce jednak okazałyby się te wytyczne moraliter impossibiles, lub kolidowałyby cum caritate sui ipsi (sc. cum iusta caritate sui gentis). Należy więc do moralnego rozwiązania tego zagadnienia posługiwać się nie tylko podstawowymi zasadami etycznymi, lecz także uwzględnić wszystkie okoliczności miejsca, czasu, warunków życia i inne. Pod tym więc względem będziemy to zagadnienie rozpatrywać.

Co do mniejszości żydowskiej, jako będącej u nas tylko w „gościnie", a dziś dla nas uciążliwej — nie ma żadnej wątpliwości: należy jej odebrać prawa obywatelskie, a pozostawić tylko prawa człowieka (ochrona życia, mienia, czci i kultury) i dążyć do pozbycia się tych uciążliwych gości z granic Rzeczypospolitej.

Co do mniejszości napływowych (Niemców, Rosjan), możemy postawić zasadę: do ut des. Jakie Niemcy i Czesi dadzą prawa mniejszości polskiej w ich państwach, takie damy i my ich mniejszościom w naszym. Rosjan narazie wyjątkowo — do czasu powstania prawdziwie rosyjskiego państwa — możemy traktować odrębnie, według zasad gościnności względem ludzi bezdomnych i nieszczęśliwych.

Największe trudności w wytyczeniu sprawiedliwych prawideł postępowania zachodzą odnośnie do terytorialnych mniejszości autochtonicznych. Kolidują tu bowiem ze sobą często nasze prawa i ich prawa.

I my i oni mają prawo do życia na tym samym terytorium; i my i oni są w prawie do wysiłków o nadanie temu terytorium swojego charakteru kulturalnego. Ale z naszego stanowiska biorąc, tylko tak długo — jak długo nie zagrażają nam jako narodowi i państwu.

Jeżeli chodzi więc o autochtonów (odwiecznych tubylców), to — o ile oni chcą zgodnie współżyć z narodem polskim i o ile wyrzekną się marzeń o oderwaniu się od państwa polskiego — ludność ta powinna mieć wszelkie swobody obywatelskie i możność zachowania swej indywidualności językowej, kulturalnej i wyznaniowej. Swoboda gospodarcza i prawa polityczne mają im być przyznawane w miarę zaufania, jakie wzbudzają swym zachowaniem i w miarę pewności, jaką dają dla dobra całości interesów państwowych.

W żadnym jednak wypadku (wyjąwszy tylko wypadek rewindykacji, odzyskania zabranych nam dusz) nie może być mowy o przymusowym wynaradawianiu mniejszości narodowych. Może być tylko mowa o dobrowolnej asymilacji, zespoleniu się pod wpływem naszej kultury i naszych swobód obywatelskich, poszczególnych jednostek czy grup spośród ludności szczepowo, lecz nie rasowo nam odmiennej.

Zasadami, ograniczającymi odchylenia w tę czy ową stronę, powinny być: 1) naród polski jest gospodarzem państwa polskiego, 2) naród polski rządzi się etyką katolicką.

Zdaje się, że tak ujęte zagadnienie nie sprzeciwia się ni interesom narodu polskiego, ni zasadom moralności chrześcijańskiej.

Miscelanea

„Ab ortu solis usque ad occasum...“

„Ab ortu enim solis usque ad occasum magnum est nomen meum in gentibus, et in omni loco sacrificatur et offertur nomini meo oblatio munda, quia magnum est nomen meum in gentibus“ (Mal. 1, 11).

Proroctwo to według zgodnej opinii teologów odnosi się do ciągle i wszędzie odprawiającej się Mszy św. Na dowód spełnienia się już tego proroctwa zrobiono ciekawy terminarz. Przyjąwszy za punkt wyjścia Rzym, to Msze święte odprawiają się według czasu słonecznego:

O godz. 1: w Azji (Bengalia, Pondichery, Dacca, Calcutta, Cejlon, Madras, Madura).

O godz. 2: w Azji (Maissour, Goa, Bombaj).

O godz. 3: na wyspach morza indyjskiego.

O godz. 4: w Persji, Atenach, Palestynie, europejskiej Rosji.

O godz. 5: w Polsce, Austrii, Egipcie.

O godz. 6: w Rzymie, Włoszech, Francji.

Od 7—12: W Północnej Ameryce, w Nowej Szkocji, Południowej Ameryce, Wenezueli itd.

O godz. 13: w Missouri, Texas, w części Meksyku.

O godz. 14: w Meksyku i w indiańskich Górach Skalistych.

O godz. 15: w Kalifornii, Oregon.

O godz. 16: w Gambi, na Wyspach mangaryjskich, na wyspie Marchesi.

O godz. 17: na Oceanii, archipelagach Pomotore, Taiti, Sandwichs.

O godz. 18: na wyspach Hamon, Tonga, Wallis, Futana.

O godz. 19: w angielskich koloniach zachodniej Australii, diecezje: Sidney, Brisbane, Melbourne.

O godz. 20: na wyspach: Nowa Caledonia, Hebrydy, Karoliny, Filipiny.

O godz. 21: na archipelagu Viti (Oceania).

O *godz. 22:* południowa Australia, Molukki, Korea, wyspy japońskie.

O godz. 23: część Australii, Batawia, zachodnie Chiny (Shanghai, Peking, Nanking).

O godz. 24: Zachodnie Chiny (Cheu Su, Se-Tahen, Yunnan), Siam, Malacca, Tybet.

Nie wymieniliśmy tu wszystkich poszczególnych krajów, lecz tylko podali przykładowo. Uwzględnić też należy, że są kraje „pośrednie“, w których nie wypada rzymska godzina

Historia nabożeństwa majowego

Tak miła i tak popularna praktyka nabożeństwa majowego (nie tylko u nas, ale i w całym świecie chrześcijańskim, zwłaszcza w krajach łacińłacińskich: Włoszech i Francji) nie może się wykazać wyraźną i nie nasuwającą wątpliwości metryką. Jedni chcą jej rodowód przesunąć aż do tradycyj pogańskich, inni co najwyżej do XVII wieku. Co do czasu ujęcia go w pewne określone formy i rozpowszechnienia w świecie spierają się też różni autorzy. Ścisłej i bezspornej prawdy nie da się — naszym zdaniem — ustalić z tego powodu, że kult ten znajdując podatne podłoże w tradycjach i zwyczajach ludu o charakterze świeckim, a początkach bezspornie jeszcze pogańskich — w różnych czasach i w różnej formie przybierał powoli cechy chrześcijańsko-mariańskie.

W artykule niniejszym chcę przedstawić krótką syntezę tego, co o historii nabożeństwa majowego podają dwie odmienne relacje: „La Vie Catholique“, 19 mai 1928 i „Bulletin Paroissial Liturgique“, 26 mai et 2 juin 1929 — oraz ze spostrzeżeń osobistych (jeśli chodzi o formy „majówek“) z różnych stron Polski.

Wszystkie narody pogańskie miały swoje święta wiosny i związane z nimi obchody. Część ich związała się później z naszym świętem Zmartwychwstania (np. tak charakterystyczne i nie wiele jeszcze zmienione co do treści i formy ruskie „haiwki“), część zaś ujawnia się w zwyczajach pierwszo-majowych (nie socjalistycznych!) np. w śląskich „gaikach“, którymi stroi się domy, i w zwyczaju obchodzenia honoracjorów wiejskich i małomiasteczkowych z muzyką i śpiewami, jaki to zwyczaj panuje w wielu okolicach.

W Rzymie np. istniały tzw. Floralia na cześć bogini Flory, obchodzone z początkiem naszego maja. Przeciwko nadużyciom tej tradycji występował św. Augustyn, a co dziwniejsze, że jeszcze i św. Karol Boromeusz. We Francji i Niemczech przez długie wieki panował zwyczaj obchodzenia wsi w dniu pierwszego maja z choinką ustrojoną wstążkami. Podobny zresztą zwyczaj był i w innych krajach, także i w wielu okolicach na ziemiach polskich.

Cóż więc dziwnego, że te zwyczaje domagały się uchrześcijanienia, nadania im głębszej treści i szlachetniejszej formy. Zresztą i przyroda sama, swoim czarem i rozkwitem, domagała się od człowieka jakiegoś zewnętrznego wyrazu hołdu i podziwu, a i dusza ludzka do wylewu uczuć na wiosnę więcej skłonna, niż kiedy indziej. Słusznie przeto sądzą ci, co twierdzą, że już św. Filip Nereusz (koniec XVI wieku), pomny na niebezpieczeństwa, jakie grożą młodzieży zwłaszcza w tym miesiącu czaru i oszołomień, urządzał rodzaj nabożeństw majowych, by odciągnąć młodzież od zabaw i świeckich obchodów i oddać ją pod opiekę Najśw. Maryi Panny. Choć byśmy nie mieli na to żadnych dowodów historycznych, lecz znając ducha i formy działalności tego Świętego, jesteśmy pewni powyższego sądu.

Lecz jeszcze starsze wynajduje się objawy złączenia czci Najśw. Maryi Panny z miesiącem majem. I tak np. już król Alfons X de Castille (um. 1284) poświęcił Najśw. Pannie swą pieśń pt. „Ben vennas Mayo“; dominikanin bł. Henryk Suso zwykł był przybierać w dniu 1 maja statuę Bogarodzicy kwiatami; w życiu św. Joanny d'Arc możnaby znaleźć dowody na to, iż w dniach wiosennych specjalnie ożywiało się jej nabożeństwo ku czci Przeczystej Dziewicy, itp.

Istniała też forma czci całomiesięcznej, choć niezłączonej koniecznie z majem: np. dziełko O. Nadasi'ego S. J. pt. „Theophilus Marianus, sive artes ac exercitationes XXXI, in mensem unum digestae“ (1654). Należało tylko związać formę czci całomiesięcznej z miesiącem majem. W praktyce miało się to stać w Neapolu z końcem wieku siedemnastego, w słowie dru-

kowanym w książce Annibala Dionisi'ego S. J. pt. „Il mese di Maria, ossia il messe di Maggio consecrato a Maria" (1725).

Z Włoch przeszło nabożeństwo majowe najpierw do Hiszpanii i Francji (koniec wieku osiemnastego i początek dziewiętnastego), a następnie do Niemiec i Austrii (pierwsza połowa wieku XIX-tego). W drugiej połowie wieku dziewiętnastego obejmuje i ziemie polskie. Najpóźniej przyjęli je Rusini (i to początkowo raczej ze względów narodowościowych, lękając się wpływów polskich na swój lud; dlatego też, choć inne nabożeństwa okresowe odprawiają według starego kalendarza, to „majówkę" zaczynają równocześnie z obrządkiem łacińskim). Oficjalną aprobatę Stolicy Apostolskiej otrzymało nabożeństwo majowe w r. 1815, a następnie uposażone zostało przez papieży odpustami.

Nie samych entuzjastów jednak posiadała ta pobożna praktyka. Byli i są dziś jeszcze liturgiści, którzy niechętnie się patrzą na to nabożeństwo zbyt „świeckie" („Czyż nie jest smutnym zjawiskiem, że te źródła drugorzędne ducha chrześcijańskiego nie prowadzą wiernych do źródeł pierwszorzędnych i nie zastąpionych: liturgii, mszy niedzielnej?" („Bulletin Paroissial Liturgique" r. 1929, str. 186).

Z powyższego widać, że główną zasługę wprowadzenia i rozszerzenia nabożeństw majowych przypisać należy OO. Jezuitom. Uwidacznia się to i na ziemiach polskich. Najpowszechniej kult „Królowej maja" przejawia się tam, gdzie Jezuici bez przerwy pracowali, a więc w Małopolsce. W dzielnicy tej wychodzi on nawet poza mury świątyń — do kaplic przydrożnych i na ulice miast (np. we Lwowie). Jezuicie też, O. Antoniewiczowi, zawdzięczamy najpiękniejszą pieśń majową: „Chwalcie łąki umajone..."

Ks. Fr. Błotnicki.

Uwagi na temat wychowania młodzieży

Skąd to pochodzi, iż w ostatnich latach tyle się rozprawia na temat wychowania młodzieży? Przekonaliśmy się, że cały, tak wychwalany postęp materialny, technika, wynalazki, to wszystko ani odrobinę nie zbliżyło ludz-

szósta w liczbach całych, a także i to, że cyfry nasze podają czas normalnych pierwszych mszy; mogą być wcześniejsze i późniejsze.

Zatem śmiało możemy twierdzić, iż wypełniło się już proroctwo Malachiaszowe: *„Ab ortu enim solis usque ad occasum magnum est nomen meum in gentibus, et in omni loco sacrificatur et offertur nomini meo oblatio munda, quia magnum est nomen meum in gentibus.* Am.

Jedno, lecz nie to samo.

Trzech kamieniarzy obrabia ciosy przy budowie kościoła. Zajęcie wszystkich jednakowo ciężkie, lecz wyraz twarzy niejednakowy. U jednego. znużony; u drugiego: skupiony; u trzeciego: natchniony.

Stawiam każdemu z nich pytanie: „Co czynisz?" — Choć wszyscy jedną i tę samą pracę wykonują, odpowiedzi ich nie są jednakowe.

Pierwszy mi mówi: „Pracuję na chleb".

Drugi: „Obrabiam kamień".

Trzeci: „Buduję kościół".

Teraz rozumiem ich wyrazy twarzy: dla pierwszego praca jest ciężarem; dla drugiego — obowiązkiem; dla trzeciego — radością

Z teki społecznika

„Ha! Cóż tobie — idzie Ci wszystko w pracy stowarzyszeniowej jak po maśle. Posiadasz to, czego mnie nie dostaje, talent organizacyjny. Ja nie mam żadnego talentu do pracy stowarzyszeniowej; toteż u mnie robota w stowarzyszeniach kuleje, stoi, trudno mi przychodzi ruszyć z miejsca. Ale przynajmniej nie zaszkodzę nikomu; zresztą nie każdy do tego rodzaju pracy się nadaje".

Ileż razy słyszałem słowa podobnego utyskiwania ze strony kapłanów-asystentów Akcji Katolickiej w parafii. Rozważmy jednak: co to znaczy „posiadać talent organizacyjny"? Co to jest takiego i jak się objawia? Przecież każdy z nas wyrósł w organizacji państwa czy Kościoła, a tym samym coś z ducha organizacyjnego tkwi w każdym z nas. Tylko rzecz cała w tym, by to „coś" rozwijać, pielęgnować.

Jakże radzili sobie i radzą ci wielcy organizatorzy, którzy na polu ornizacji takie mogą wykazać sukcesy? Nic innego, tylko oni pracowali, wysilali się, mozolili, pocili się. Praco-

łwali z przejęciem się sprawą, niczym się nie zrażali, choć tyle trudności piętrzyło się przed nimi. Nie powiodło się im dziesięć razy, zaczynali wytrwale po raz jedenasty. Czyli rzecz główna: należy pracować wytrwale, nie zrażać się i mieć trochę systematyczności w pracy.

Czyli innymi słowy: talent organizacyjny dużo ułatwia — ale to nie wszystko. Praca, praca celowa, spokojna, co dzień spełniana, to rzecz główna. A to żadne czarodziejstwo, żaden specjalny talent organizacyjny — każdy z nas to potrafi. Tak! Z początku są trudności, zanim się włożymy do roboty. Ale cóż kiedy na ziemi zdziałano bez trudności? Dlatego, że są trudności, nazywa się ta rzecz robotą organizacyjną. Gdyby było inaczej, nasza Akcja Katolicka i stowarzyszeniowa nie byłaby pracą, ale tylko zabawą. *(l. k.)*

Przypomnienia

„Utrum in casu quo ob crucium renovationem vel ob aliam iustam causam renovari debeant Stationes Viae Crucis in eadem Ecclesia sive Oratorio, in quo rite cum omnibus documentis a S. Sede praescriptis erectae reperiantur, praefata omnia et singula documenta denuo sive oretenus sive in scriptis postulanda sint; vel sufficiat tantummodo ut novarum Stationum benedictio fiat a Sacerdote legitime ad id deputato. S. Congregatio Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praeposita relato dubio respondit die 11. Januarii 1869: Dummodo praesumi possit perseverare consensum eorum, ad quos pertinet: Negative quoad 1 am partem, quoad 2 am sufficere novarum Crucium benedictionem" (cf. Acta Ordinis Minorum 1896, p. 42).

Czy można umieścić statuę Serca P. Jezusa na tabernakulum z Najśw. Sakramentem?

Nie można, bo zabroniła tego S. R. C. pod dniem 3 kwietnia 1821 r. n. 2613 ad VI. Używanie tabernakulum jako podstawki dla relikwij, obrazów czy figur Świętych, jest nadużyciem (consuetudo tamquam abusus eliminando omnino est). Ten dekret tyczy także relikwii Krzyża św. albo innego narzędzia Męki Pańskiej (S. R. C. 12 marca 1836); odnosi się również do statuy czy obrazu Najśw. Serca P. J., gdyby były na tabernakulum postawione. Ale krzyż z Ukrzyżowanym do Mszy kości do szczęścia, do pokoju. Pokazało się jeszcze raz, iż w błędzie są wszyscy, którzy sam postęp materialny uważali za wystarczający dla zapewnienia człowiekowi szczęścia.

Gdy w dniu 11 grudnia 1925 r. Pius XI ogłosił swoją encyklikę „Quas Primas“, mocą której ustanowił święto Chrystusa Króla, ustalać się poczęło przeświadczenie, że tylko w nawrocie do zasad Ewangelii i w oparciu o prawo Boże może świat oczekiwać odnowienia stosunków w świecie. W encyklice zaś „o chrześcijańskim wychowaniu“ z dnia 31. XII 1929 wskazał Pius XI na konieczność religijnego wychowania młodzieży, jako na fundament odrodzenia i zbliżenia chwili, gdy Chrystus zakroluje w świecie.

Dlatego kapłan-duszpasterz, mając powyższe na względzie, szczególną pieczę roztoczy nad młodzieżą i dołoży wszelkiego starania, by powierzonej sobie młodzieży zapewnić należyte religijne wychowanie w duchu encykliki Piusowej.

Już papież Leon XIII w encyklice ku czci św. Piotra Kanizjusza głosił i żądał: „Nie wystarczy, by nauczanie religijne ograniczyć tylko do pewnych godzin; nie — całe nauczanie, całe wychowanie w szkole winno być przepojone duchem chrześcijańskiej pobożności. Gdy tego nie dostaje, gdy święte tchnienie religijnego wychowania nie przepaja duszy wychowawców i uczniów, z nauki pożytku nie będzie, a może być szkoda“.

Słowa Leona XIII są wskazówką, jaką metodą ma się posłużyć duszpasterz młodzieży, to jest każdy kapłan, zajęty w duszpasterstwie, czy w charakterze nauczyciela religii, czy jako proboszcz.

Dzisiaj odpowiedzialni w państwie za wychowanie młodzieży kierownicy resortu oświaty nieraz z pewnego rodzaju lekceważeniem odnoszą się do nauki religii i praktyk religijnych młodzieży. To lekceważenie nauki religii przyswajają sobie nauczyciele i oto rodzą się pomysły, by w ogóle naukę religii usunąć ze szkoły. Państwa nacjonalistyczne, rządzone po dyktatorsku, pragną młodzież wziąć w wyłączne posiadanie i najchętniej widziałyby, gdyby w ogóle nauka religii jako przedmiot została wyeliminowana z rozkładu godzin. Z uśmieszkiem znowu mówiło się u nas: „No, tak, dobrze — dla waszego Chrystusa zostawimy godzinę nauki tygodniowo, wreszcie — dwie godziny — ale reszta, to znaczy całe wychowanie — do nas należy; nikt poza nami nie będzie miał w szkole do gadania, o treści wychowania, my sami niepodzielnie stanowić będziemy i ducha wychowania my tchniemy“.

Weźmy do ręki encyklikę Piusową o „chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“. Co rozumie papież pod słowem „chrześcijańskie wychowanie“? Wychowanie w istocie swojej polega na kształceniu i urabianiu człowieka, by umiał żyć i postępować po chrześcijańsku i tak swe życie doczesne urządził, by mógł osiągnąć cel najwyższy i ostateczny, dla którego został stworzony. Prawdziwe wychowanie może być tylko jedno, a mianowicie, które jest skierowane na cel ostateczny — takim jest tylko wychowanie chrześcijańskie i to wychowanie będzie miał na oku duszpasterz młodzieży.

Duszpasterz młodzieży będzie pamiętał, iż przedmiotem wychowania chrześcijańskiego jest cały człowiek. W naturze człowieka są pozostałości grzechu pierworodnego, szczególniej osłabienie rozumu i woli i nieuporządkowane pożądania. Przeto przede wszystkim rozum musi być oświetlony i wola umocniona prawdą i łaską, gdyż bez nich człowiek nie opanuje złych pożądliwości.

Toteż potępiamy i odrzucamy tak zwany naturalizm pedagogiczny w wychowaniu, który głosi, że w wychowaniu młodzieży można się obejść bez pomocy źródeł nadnaturalnych i chrześcijańskie wychowanie ograniczyć do minimum. Fałszywa jest również każda metoda wychowawcza,

która pomija grzech pierworodny i jego skutki i nie uznaje konieczności łaski w wychowaniu, i w wychowaniu młodzieży chce się jedynie oprzeć na siłach i podnietach naturalnych, czysto ludzkich, jak to usiłuje przeprowadzić narodowy socjalizm w Rzeszy.

Duszpasterz młodzieży w swej pracy wychowawczej wobec narastających nowych sił, zmierzających do wychowania młodzieży w duchu tak odbiegającym od zasad Kościoła, będzie tym bardziej korzystać w szkole, w stosunkach z młodzieżą ze źródeł łaski i poprowadzi często młodzież do Stołu Pańskiego, pomny na słowa Chrystusa: „Beze mnie nic nie możecie".

Właściwym i naczelnym celem chrześcijańskiego wychowania jest tak wychowywać przy pomocy łaski Bożej, by wychować całego człowieka i doskonałego katolika, by podług słów św. Pawła: „życie Jezusa w naszym ciele śmiertelnym się ujawniło".

Stąd właśnie chrześcijańskie wychowanie obejmuje zasiąg całego życia ludzkiego, tak zmysłowego jak i ponadzmysłowego, życia duchowego i moralnego, rodzinnego i społecznego. Wychowanie chrześcijańskie pragnie to życie człowieka porządkować, podnosić, doskonalić i formować podług nauki Chrystusa Pana.

Oczywiście wychowanie chrześcijańskie da się przeprowadzić tylko w szkole katolickiej. Gdy zaś tak niewiele godzin nauki religii ma duszpasterz szkolny do rozporządzenia, będzie się starał z największą usilnością wykorzystać godziny religii i szczególniej troskliwie przygotowywać katechezy szkolne. Nie zaniedba żadnej okazji, by młodzież umacniać w dobrem, uczyć miłować Boga, spełniać praktyki religijne. Przemówienia do młodzieży będą krótkie, ale zawsze pouczające i podnoszące serca. Duszpasterz młodzieży utrzyma kontakt z domem rodzicielskim i wpłynie na rodziców, by mu byli pomocni w prowadzeniu młodzieży. Spowiedź św. i Komunia św. kwartalna, dobrze przygotowana, będą zawsze nowym szczeblem w urabianiu religijnym młodzieży, umacnianiu woli i zwyciężaniu złych nałogów. Rekolekcje wielkopostne będą prawdziwą ucztą duchową, jaką duszpasterz przygotuje młodzieży. Wszędzie, przy każdej okazji duszpasterz młodzieży będzie zabiegał, by w sercach młodzieży nie na jeden dzień, nie na rok, ale na całe życie królował Chrystus. *(l. k.)*

Przemyt a moralność

Wielu księży nie wie, jak ustosunkować się do różnych przekroczeń fiskalno-prawnych, a zwłaszcza do tak częstego w dzisiejszych czasach przemytu („szmuglu"). Zwłaszcza księża nadgraniczni mają z tym wiele kłopotu. Przyczynili się do tego zamętu pojęć prawno-moralnych przedwojenni teolodzy (szczególnie popularny Noldin), którzy zrobili różnicę prawno-moralną między daninami bezpośrednimi a pośrednimi, zaliczając do tych ostatnich i opłaty celne.

Przyznam się, że tego subtelnego rozróżniania moralnego nigdy dobrze nie rozumiałem, dlaczego mianowicie „vectigalia, decimas et reliqua huius generis" directa — miałyby obowiązywać w sumieniu directe, a „indirecta" indirecte, tylko jako lex poenalis. Ponieważ jednak żyłem w państwie zaborczym, mało mię to interesowało, owszem, zadowolony byłem z tego, iż można nie dać się zaborcy „obdzierać".

Inaczej jednak sprawa przedstawia mi się we własnym państwie. Do skrystalizowania pojęć w tym względzie (ale tylko częściowo) przyczyniła się i ciekawa dyskusja, jaka toczyła się na ten temat w linckim „Theol. Prakt. Quartalschrift" (w r. 1920). Z dyskusji tej przytoczę, przypadające mi najbardziej do przekonania wywody prof. Prummera.

niezbędny, może być umieszczony na samym tabernakulum (poza tronem do wystawienia Najśw. Sakramentu), por. S. R. C. 11 czerwca 1904, n. 4136 ad II (Mysterium Christi 1933/34, nr 1).

Przepisy co do światła liturgicznego: „Lux electrica vetita est, non solum cum candelis, ex cera super altaria, sed etiam loco candelarum vel lampadum, quae coram Ssmo vel Reliquiis Sanctorum prescriptae sunt. Pro aliis ecclesiae locis et ceteris casibus illuminatio electrica, ad prudens Ordinarii iudicium permittitur, dummodo in omnibus servetur gravitas, quam sanctitas loci et dignitas sacrae Liturgiae postulant" (dekret S. C. R. „de luce electrica super altare non adhibenda" z d. 24 czerwca 1902 r.). Nie wolno także w czasie wystawienia prywatnego czy publicznego oświecać lampkami elektrycznymi wewnętrznej części tabernakulum, aby Najśw. Sakrament mógł być lepiej widziany przez wiernych (dekret z 28 lipca 1911 r.). Oświetlenie statuy czy obrazów Serca P. Jezusa i Matki Boskiej lampkami elektrycznymi w girlandy czy wieńce, zostało zabronione dekretem z dnia 17 stycznia 1910; to samo odnosi się do oświetlania tabernakulum wkoło czy między świecami woskowymi; podobnie zabronione zostały sposoby oświetlania figur Matki Boskiej — koroną, monogramem, czy półksiężycem pod nogami, zrobionymi z lampek elektrycznych. Nawet pająki ze świecami elektrycznymi (zamiast woskowych) zabronione zostały (tenże dekret n. 4210). Gazowe oświetlenie ołtarza wyraźnie zabronione (dekret z 29 listopada 1901 n. 4086). Świece stearynowe i łojowe zakazane (dekr. z 4 września 1875). Łojowe świece nawet dla ubogich kościołów nie są dozwolone (dekret z 30 lipca 1910). Stearynowych świec nie wolno używać nawet z innymi świecami woskowymi; ale przed figurami i obrazami na ścianach można. „Mysterium Christi" (1933/4, n. 1), przytaczając te przepisy, dodaje: „Kto wie z czego się wyrabia stearynę, ten nigdy nie będzie palił w kościele na ołtarzu świec stearynowych". — Paschał i dwie świece przy Mszy św. mają być przynajmniej „w największej części" (maxima ex parte) z wosku, zaś reszta świec ołtarzowych (przy mszy palona) „przynajmniej w znacznej lub większej ilości" (saltem maiori vel notabili quantitate). „Notabilis pars" nie jest, gdy 25% wosku pszczelnego, a reszta z innych do-

datków; półwoskowe mogą być palone spokojnie, prócz dwu mszalnych, które koniecznie „maxima ex parte“ muszą być z wosku pszczelnego.

Z praktyki

Technika malowania kościołów może być rozmaita. Najlepsze, ale obecnie nieużywane jest malowanie al fresco (na świeżo) tj. na świeży tynk. Malowanie klejowe jest wtedy, gdy farby są rozrabiane białkiem jajka, klejem rybim, gumą itp.; jest ono wrazliwe na wilgoć. Malowanie enkaustyczne tj. z wosku, rozrobione w terpentynie, jest kosztowne. Malowanie olejne wygląda ciężko, ciemnieje szybko, a z czasem odpada od murów, przy czym paruje, dlatego tylko cokoły nim okrywać można dla ochrony ścian od ocierania palcami. W najnowszych czasach wchodzą w użycie farby kaimowe, mineralne, w tynk wsiąkające.

Kielichy, puszki, monstrancje, gdy się zbrudzą, obmywa się je dobrze w zwykłej zimnej wodzie, którą wlać trzeba do piscyny; poczem namydla się je dobrze i zostawia tak długo, dopóki mydło nie wyschnie; następnie spłucze się mydło gorącym ługiem (sporządzonym z popiołu drzewnego), kładzie się je na parę minut do czystej wody, wyjmuje i wystawia na działanie słońca, aby wyschły. Wreszcie wyciera się je delikatnie szmatą wełnianą. Można także czyścić naczynia św. (gdy chodzi o oczyszczenie z tłuszczów) zagrzanym roztworem mydła z dodatkiem kilku kropel amoniaku.

Drobiazgi

„Meta“ w liście z Belgii charakteryzuje oba nacjonalistyczne belgijskie ruchy (Walonów i Flamandów) jako wybitnie katolickie. Co więcej, swój nacjonalizm umieją oba te ruchy pogodzić z poszanowaniem i posłuchem dla wspólnej hierarchii kościelnej, choćby zarządzenia tej hierarchii (np. odnośnie do „reksistów“) ze względów politycznych chwilowo im nie odpowiadały.

—o—

W Australii 23 tysiące dzieci pobiera naukę religii drogą pocztową. Z powodu bowiem wielkiego rozrzu-

Teoria o penalnym charakterze zobowiązań fiskalnych trudna jest do pogodzenia z Pismem św. Proszę porównać choćby teksty: Rzym 13, 1 i nast.; Piotr 2, 13—15 — z tą teorią. Św. Augustyn w liście do Olimpiusa pisze: „Neque enim fraus ista, quia fisco fiebat, ideo non fiebat“. Katechizm rzymski: „In hoc crimine rapacitatis includuntur, qui, quae Ecclesiae praesidibus et magistratibus debentur, vectigalia, decimas et reliqua hujus generis, non dissolvunt, vel intervertunt et ad se transvertunt“. Cała szkoła scholastyczna uważała płacenie słusznych danin za obowiązek, wypływający z prawa naturalnego. Dopiero późniejsi teologowie określili — jedni całość, drudzy część tego obowiązku — jako lex poenalis.

Teolodzy ci bardzo „subtelnie“ argumentują: 1) pośrednie opłaty nie mogą nakładać bezpośredniego obowiązku, 2) państwo nie ma zamiaru zobowiązywać w sumieniu, lecz wymusza posłuch grozą kary.

Nie znam się na subtelnościach logicystycznych, lecz biorąc tak na proboszczowski rozum, to w pierwszym argumencie widzę tylko grę słów, a w drugim też... wykręt. Państwo nie ma zamiaru zobowiązywać w sumieniu? Explicite tak, lecz implicite chciałoby każdą możliwą dać sankcję swemu prawu, zwłaszcza, gdy chodzi o skarb. Nie ma może prawa zobowiązywać w sumieniu, jeżeli tak, to i w innych wypadkach nie ma do tego prawa. A w takim razie dokąd zajdziemy? To, że nakłada wysoką karę za przekroczenia fiskalne, nie oznacza, że zwalnia od zachowania swych przepisów in conscientia, lecz tylko to, że właśnie przywiązuje do nich wielką wagę.

Według mego przekonania, obywatel ma obowiązki względem państwa, które obowiązują w sumieniu. Do tych obowiązków należy i płacenie wszelkiego rodzaju sprawiedliwych danin. Przeciwko daninom niesprawiedliwym można się bronić drogą prawną, a nie łamaniem przepisów. Nie można też pozostawiać jednostkom nieuprawnionym do tego, osądzanie, czy jakaś danina jest słuszna, czy niesłuszna. Cła mają na celu dobro publiczne, ochronę rodzimego przemysłu, więc niepłacenie ich sprzeciwia się sprawiedliwości społecznej.

Zachodzi jeszcze jedno pytanie: czy przez łamanie tych przepisów obrażoną jest iustitia legalis, czy commutativa — innymi słowy: czy przekroczenie jest tylko grzechem, czy też zobowiązuje i do restytucji?

Większość autorów jest za pierwszą opinią. Szanując ich uczoność, wolę się jednak trzymać św. Alfonsa, który drugą opinię nazywa „probabilior“.

Ciekawi są ci moraliści. Wszyscy twierdzą, że niepłacenie danin kościelnych obowiązuje do restytucji, a co do danin państwowych, nie chcą tego jednogłośnie przyznać. Ja zaś nie widzę istotnej różnicy między jednymi i drugimi.

Nie powinniśmy być za liberalnym traktowaniem tych spraw, bo wymigiwanie się od zobowiązań państwowych znakomicie rozluźnia sumienia i czyni je „kombinatorskimi“ i „pomysłowymi“ i w innych dziedzinach. Nie wytwarza to jasnych i solidnych charakterów, lecz wypacza je.

Proszę mi wybaczyć, że może gdzieś w mych wywodach są jakie nieścisłości logicystyczne, lub prawnicze, bo nie jestem ni logikiem, ni prawnikiem, ale mam trzeźwy sąd życiowy i dość czułe pod względem obywatelskim sumienie. Otóż ten chłopski rozum i to naturalne (a nie naginane subtelnościami logiczno-prawnymi) sumienie mówią mi: wszelki przemyt jest grzechem, bo wychodzi na szkodę mojej ojczyzny i (ale to już per accidens) paczy charakter jednostki, która go popełnia. Wszelkie daniny, o ile nie są wyraźnym nadużyciem, obowiązują w sumieniu. Kto łamie przepisy fiskalne, ma nie tylko grzech, ale i obowiązany jest do resty-

tucji. Między państwem bowiem a obywatelami istnieje pewnego rodzaju kontrakt, polegający na wymianie usług. Zresztą, nie wypełniając swoich zobowiązań, krzywdzę tym współobywateli, którzy w jakiś sposób muszą za tę moją „lukę“ odpokutować.

Kresowiec.

cenia ludności po szerokim obszarze kraju inaczej nie da się katechizować. Dzieci otrzymują co dwa tygodnie krótkie maszynopisy z wykładem i ilustracjami od swoich katechetów.

Szkic kazania na III niedzielę

po Wielkanocy

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: wy będziecie płakać i narzekać, a świat będzie się weselił, wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci“. Jan 16. 20.

Jakto? Ci, co ukochają Chrystusa i będą Mu wierni, będą płakać i narzekać i smucić się? Dlaczego? Ponieważ odpowiada On sam gdzieindziej: „Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą“. A za co? Chrystus był prześladowany za to, że „przeszedł dobrze czyniąc“, i my choć nic złego nie zrobimy — bo „nie jest uczeń nad Mistrza“. Taki jest ten świat, iż tego, co dobre, nie może znieść. Stąd Chrystus woła mu: biada! A przecież nie świata, ale Chrystusa musimy się trzymać, bo tylko w Chrystusie zbawienie. Więc choć prześladowani będziemy, choć będziemy płakać, narzekać i smucić się, nie mamy upadać na duchu, ale trwać przy Chrystusie, bo On sam zapewnia nas, że to tak do czasu, niedługo „maluczko“, że ostatecznie ten „smutek nasz w radość się obróci“, bo On zwycięży świat — więc świat zwyciężony runie, a my jak Chrystus Zmartwychwstały uwielbieni będziemy i z Nim będziemy żyć wiecznie. Widzimy to w dziejach Kościoła i dziś. Popatrzmy na to 1) co to nas dziś smuci, a 2) co ma być radością naszą.

I.

Rzeczywiście rzadko to, co dobre, bywa nagradzane, a tak często zło triumfuje. Świat „położony w złem“ (Jan 5. 19) weseli się, dobrzy są lekceważeni, wyszydzani, prześladowani i zabijani nawet najniewinniej. Patrzymy na to i słyszymy — więc dziwimy się, nie możemy zrozumieć, pytamy, dlaczego Bóg na to pozwala? a są i tacy, co sarkają i buntują się i chwieją w wierze, a może przechodzą do obozu świata, a już co najmniej są przygnębieni i smucą się. A przecież takie są drogi boże. „Trzeba było, aby to Chrystus ucierpiał“, trzeba, byśmy cierpieli i smucili się i my. „Przez wiele ucisków trzeba nam wejść do Królestwa Bożego“, woła św. Paweł (Dz. Ap. 14. 21). A ileż to tych ucisków i smutków! Bieda, brak pracy, niesprawiedliwość społeczna, wyzysk robotnika, choroby, śmierć drogich osób, krzywdy ludzkie, utrata mienia, klęski materialne — cała ta, jak ją nazywają, gehenna ludzka. Więc co? Złorzeczyć losom, zazdrościć, rozpaczać? A na co by się to zdało? Bóg wie, co dla kogo dobre. Jeśli to na nas dopuszcza, widać, że „tak trzeba“. A więc płakać? O, to możemy, wszak Chrystus sam płakał nad Jerozolimą złą, grobem Łazarza, nawet potem krwawym... niech nasz smutek spłynie ze łzami... Narzekać, czyli wyżalać się przed Bogiem, bo przed ludźmi nie warto, owszem można — bo i Chrystus wyżalał się przed Ojcem niebieskim w ogrojcu czy na Krzyżu a i w życiu apostolskim — ale znosić z poddaniem się woli Boga i pocieszać się zapewnieniem uroczystym Zbawcy „iż smutek nasz w radość się obróci“.

II.

A co to ma być radością naszą? Iż przez nasze cierpienie, nasze smutki, stanie się coś dobrego. Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło, mówi przysłowie. Taka to ekonomia Boża. Po krzyżu — chwała uwielbienia i niebo. Bóg często smutek opromienia weselem duszy, jak u Świętych. Cierpieniem i owym smutkiem świętym, wysługujemy sobie odpuszczenie win naszych i należnych nam kar — zarabiamy na odpłatę Bożą, bo „błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości“ i „którzy się smucą“... gdyż będą pocieszeni. Po dniach chmurnych następują słoneczne i radosne. Rodząca cierpi, ale po urodzeniu dziecięcia cieszy się. Cierpieniem i smutkami naszymi wypraszamy u Boga sobie siłę do znoszenia trudów życia, Kościołowi Bożemu rozkwit, nowych wyznawców i Świętych, triumf wiary i Bożej prawdy, nawrócenie grzesznych. Świadczą o tym żywoty Świętych. Jak oni to rozumieli, jak chętnie cierpieli i smucili się, pewni obietnicy Chrystusowej, iż ich smutek w radość się obróci. Istotnie — czy to długo w stosunku do wieczności i zapłaty Bożej trwa wszelkie choćby najdotkliwsze cierpienie? „To obecne bowiem prędziutko przemijające i lekkie utrapienie nasze, sprawuje w nas nad miarę wielki ciężar wiekuistej chwały“ (2 Kor. 4. 17). Wobec wiekuistej radości nieba, wszelkie smutki ziemi są jak to „prędziutkie“, do tego co „wieczne“ — raz na zawsze. Pamiętajmy o tym i jak mówi dalej Apostoł (2 Kor. 6. 10) okazujmy się „jako smutni, ale zawsze weseli“. Amen.

X. W.

Niechęć ku księżom

Temu objawowi poświęca dłuższy artykuł ks. prof. Pfliegler w wiedeńskim miesięczniku „Der Seelsorger“. Podajemy krótkie streszczenie tej ciekawej rozprawki.

Na objawy niechęci, a nieraz nawet nienawiści do księży, składają się różne przyczyny.

Jest jeden antyklerykalizm, który jest tak dawny, jak dawny jest Kościół, i który tak długo trwać będzie, jak długo istnieć będzie i Kościół, a więc aż do końca tego świata. Przepowiedział nam go sam Zbawiciel.

Reprezentantami tego antyklerykalizmu są wszystkie prądy umysłowe i społeczne, sprzeczne z nauką Chrystusa. Zmieniają się one w ciągu wieków, jedne giną, drugie się wyłaniają, lecz sam b ł ą d jest wieczny, bo przez nieśmiertelnego i upartego Przeciwnika reżyserowany.

I metoda napadu jest wiecznie ta sama: zarzuca się Kościołowi, a więc i kapłanom, zacofanie i bałamucenie ludzi.

Tego antyklerykalizmu nie zwalczymy inaczej, jak spokojem, który daje prawda i oświecaniem błądzących.

Lecz oprócz tego antyklerykalizmu wrogów, jest jeszcze, a nawet wzrasta coraz bardziej inny antyklerykalizm: n i e c h ę ć ku księżom.

Są liczne rzesze takich — nie całkiem jeszcze wrogich, ale niechętnych, rozczarowanych. Można ich podzielić na trzy grupy.

Do pierwszej należą ci, co chcą wprawdzie uważać się za katolików, lecz w swym credo i działaniu politycznym chcą się zupełnie uniezależnić od wszelkiego wpływu Kościoła. Więc traktują księży jako swoich naturalnych przeciwników politycznych. Odnośnie do tych ludzi kapłani powinni postępować stanowczo, lecz roztropnie. Wykazać, w czym katolicy nie mogą się różnić, ale nie zaczepiać z ambony tego, co jest tylko różnicą poglądów czysto politycznych, a nie sprzeciwia się doktrynie katolickiej. Przestrzeń ścierania się należy ograniczyć do koniecznego minimum.

O powyższych można powiedzieć, że odwracają się plecyma do księdza jako polityka. Gorsi są drudzy, którzy odwracają się od księdza, ponieważ uważają, że nie ma on zrozumienia i miłość dla ludzi żyjących w świecie. Gorsi są, bo... mają najczęściej rację. Czyż nie musi np. zrażać do siebie spowiednik, który tak traktuje penitenta, jakby ten grzechami obraził nie Boga miłosiernego, lecz jakby obraził grzechami, z których się spowiada, Przewielebnego Ojca duchownego, męża pełnego srogości i niewyrozumiałości. Albo, czy nie zraża ludzi do duchowieństwa kaznodzieja, który w ten sposób karci i takie daje rady, jakby słuchacze jego żyli w zaciszu klasztornym. Nie umie, czy nie chce uwzględnić warunków życia.

Najgorszym zaś jest, gdy ludzi od księży i Kościoła odstręcza zbyt wielka przepaść między Ewangelią a życiem duchowieństwa. Wprawdzie i księża są tylko ludźmi, ale... Tutaj należy też „demon reprezentacji", jaki zbytnio opanował umysły i serca kapłańskie.

Ale duch niechęci sięga jeszcze dalej, wdziera się nie tylko w szeregi wątpiących, obojętnych, nieżyjących życiem Kościoła, lecz czyni coraz szersze wyrwy nawet wśród katolików praktykujących, a nawet wśród komunikujących codziennie. Zarzucają nam brak gorliwości w walce ze złem i nędzą moralną człowieka. Brak gorliwości i brak umiejętności trafienia do duszy ludzkiej.

Zrozumiemy ten ostatni zarzut lepiej na przykładzie.

Gdy św. Paweł przybył do Aten, był „cały wewnętrznie wzburzony, ujrzawszy miasto pełne bożków" (Dzieje ap. 17, 16). Gdyby postępował według metod, jakie są u nas często w zwyczaju, byłby mniej więcej taką mowę wygłosił przed areopagiem: „Ateńczycy, znachodzę was jako lud pełen złego pogaństwa i obrzydliwej czci bożków. Bogowie, którym piękne świątynie pobudowaliście są wstrętnymi demonami. Zabrnęliście w obmierzłe błędy i jeżeli ich się nie wyrzekniecie, to nie mam co z wami do gadania. Ale co więcej. Na jednej ze świątyń ujrzałem napis: „Nieznanemu Bogu". Teraz już się nie dziwię, że popadliście w bzdury pogaństwa, gdy hołdujecie tak niebezpiecznemu błędowi, jakim jest agnostycyzm..."

Czy można tak wygłoszonemu kazaniu zarzucić coś ze stanowiska dogmatycznego? — Nic. Ale Ateńczycy przerwaliby tę mowę prędko, a Apostoła wyrzucili jako fanatycznego Hebrajczyka. Może być jakieś kazanie ze stanowiska dogmatycznego i moralno-teologicznego prawidłowe, ale ze stanowiska pastoralno-teologicznego — fałszywe. Musimy tak mówić, by nasze przemówienie utrzymało się i ze stanowiska zasad wiary i ze stanowiska teologii pasterskiej.

*

Zdajmy sobie z tego sprawę, że często świat nas „nienawidzi", lecz nie przejmujmy się tym zbytnio. Przecież Chrystus nam to przepowiedział: „Posyłam was jako owce między wilki". Lecz z drugiej strony unikajmy — gdzie można i trzeba — dawania powodów do tej niechęci i nienawiści względem nas. A w chwilach ciężkich pamiętajmy o słowach naszego Mistrza: „Ufajcie, jam zwyciężył świat!"

Praesens in praeterito

(Casus pastoralis)

Szymon, starszy kawaler, człowiek wykształcony i religijny, w chwili słabości duchowej popełnił grzech ciężki z mężatką. Żałuje tego serdecznie i chce się szczerze wyspowiadać. Gdy już ukląkł do konfesjonału, spostrzegł, że spowiada się przed znajomym kapłanem. Nie ma odwagi przyznać się szczerze i otwarcie do winy. Wywinął się więc z przykrej sytuacji — po wyznaniu innych, lekkich grzechów — takim oświadczeniem: „A teraz spowiadam się z grzechów dawnego mego życia, a zwłaszcza oskarżam się z tego, że wydarzyło mi się raz w przeszłości popełnić grzech ciężki z mężatką". Spowiednik nie zadaje mu żadnego pytania, nakłada lekką pokutę i daje rozgrzeszenie.

Czy ta spowiedź była dobrą?

Na dziesięciu kapłanów, kierujących się w praktyce duszpasterskiej „zdrowym rozsądkiem", co najmniej dziewięciu odpowie: „Nie. Spowiedź jest zła i nieważna". Ale nie taka łatwa sprawa z uczonymi moralistami.

„Theologisch-praktische Quartalschrift" podaje w jednym ze starszych roczników ciekawą polemikę na ten temat pomiędzy Noldinem a prof. Grosam'em.

Szymon — twierdził Noldin — spowiadał się subiektywnie może mala fide, mianowicie, gdyby sądził, że przez to zataił coś, co do istoty grzechu i wyznania należy — i wtedy spowiedź byłaby dla niego świętokradzka, ale objektywnie rzecz biorąc, wyznanie grzechu było dostatecznie zupełne i spowiedź jest ważna.

Na to odpowiedział dr Grosam: 1) Szymon tak się wyraził, że każdy spowiednik musi przypuszczać, iż chodzi tu o grzech już odpuszczony, a więc materia libera. 2) Szymon do dawnego swego życia dodaje grzech, którego nie było, a zmyślać przy spowiedzi nie wolno; cudzołóstwo popełnił dopiero po ostatniej swojej spowiedzi, a przy wyznawaniu grzechów z tego czasu o tym zamilcza — spowiedź jest więc niezupełna. 3) Spowiednik za ciężkie grzechy, jeszcze nie darowane na spowiedzi, obowiązany jest nałożyć ciężką pokutę — tymczasem Szymon tak się spowiada, że nie można mu nałożyć ciężkiej pokuty. A więc nie jest to dostateczne wyznanie grzechów.

Dyskusję zakończył Noldin słowami: „To wszystko wygląda bardzo słusznie, ale ja jako teolog nie mogę więcej żądać, niż żąda w tym względzie sobór trydencki: rodzaju grzechu, ilości i okoliczności zmieniających rodzaj grzechu. A Szymon wszystkie te warunki wypełnił. Nie powiedział tylko, czy się spowiadał już z tego grzechu, czy nie — a to nie zmienia ni rodzaju grzechu, ni liczby, ani też nie jest okolicznością zmieniającą grzech na inny".

Sprawa ta nie wszczęła się dopiero między Noldinem a Grosamem. W różny sposób różnie jest naświetlana

w podręcznikach teologii moralnej od wieków. Trudno tu wszystkie opinie przytaczać, podamy tylko dla przykładu jeden głos rygorysty i jeden „liberała“.

Lehmkuhl pisze: „Graviter peccat... qui peccatum recenter commissum aut expresse aut aequivalenter fatetur ut peccatum antiquum iam antea declaratum“ e. g. hac formula: „Dein accuso me de peccatis vitae praeteritae, praesertim de hoc...“ (Theol. Mor. II, n. 417—418. editio 12).

Gury natomiast „An satisfaciat integritati confessionis, qui peccatum recens accusat tamquam olim commissum? — Affirmative per se, quia temporis circumstantia minime ad confessionem pertinet“ (Gury II, n. 488).

Zostawmy jednak teologów na boku, niech się dalej kłócą, a zapytajmy się, jak w praktyce traktować tę kwestię. Daje wskazówki w tym względzie Grosam: Dalej trzeba wychowywać wiernych w przekonaniu o potrzebie zupełnej szczerości przy spowiedzi. Nie uczyć ich żadnych kruczków. Gdyby zaś wydarzył się tego rodzaju na probabilistach wyszkolony penitent, — i myśmy się w tym zorientowali — to gdy się ma wrażenie, że czyni on to w dobrej wierze, dać mu spokój i nie stawiać krępujących penitenta pytań. A gdy się post factum radzi, czy tego rodzaju spowiedź należy powtórzyć — iść za zdaniem najłagodniejszych teologów.

Prawo dziedziczenia po zakonnikach sekularyzowanych

Sekularyzacja jest to pozwolenie udzielone zakonnikowi przebywania poza klasztorem. Może być udzielone na pewien czas np. na rok, dwa, trzy, na czas choroby proszącego, jak długo rodzice potrzebują jego pomocy, ad nutum S. Sedis. Taka sekularyzacja od ogłoszenia Kodeksu prawa kan. nazywa się exclaustratio. Albo też pozwolenie przebywania poza klasztorem zostało udzielone do końca życia i to jest właściwa sekularyzacja. Can. 638.

Kto otrzymał od Stolicy Apost. pozwolenie przebywania poza klasztorem do pewnego czasu, ma zachować śluby, wedle możności i regułę swego zakonu, a Ordinario loci subditur etiam ratione voti obedientiae. Can. 639. Ponieważ exclaustratus jest zakonnikiem, ma dochodów używać na skromne swe utrzymanie; do tego zaś, co zbywa, odnosi się kan. 580. § 2: „Quidquid religiosus acquirit, religioni acquirit“.

Sekularyzowanych na zawsze trzeba odróżnić przed i po ogłoszeniu Kodeksu prawa kan. tj. 19 maja 1918 r. Sekularyzowani ante Codicem, choć nie należeli do zakonu, jednak uważani byli za zakonników, przeto obowiązani byli zachować śluby, ale nie reguły swego zakonu. Ponieważ ślub ubóstwa quoad substantiam pozostawał, nie mogli otrzymać beneficium, ani cokolwiek nabywać na własność, ani rozporządzać majątkiem, zwłaszcza testamentem, chyba że otrzymali na to osobne pozwolenie Stolicy Apost. Jeśli takiego pozwolenia nie mieli, prawo dziedziczenia po nich przypadało Stolicy Apost. tj. Camerae spoliorum. Do klasztoru wracało tylko to, co sam

Spowiednik kapłana

Profesor uniwersytetu w Würzburgu X. Dr. Goeplert zamieścił w „Linzer Quartalschrift“ cenne uwagi o spowiedniku kapłana, które tu spolszczone w skróceniu podajemy.

— Wiedza, roztropność, stałość, — są to przymioty, które posiadać powinien spowiednik. Lecz ponad to wszystko musi przepełniać go dobrotliwość ojcowska.

Jeżeli to dotyczy wszystkich i zawsze spowiedników, to o wiele więcej jeszcze spowiedników kapłana. A więc:

1. Przede wszystkim niech spowiednik przyjmuje kapłana z miłością, i, jak mówi św. Alfons, (Prax. Conf. c. 10, n. 177) z głębokim uszanowaniem.

Tę miłość i uszanowanie powinniśmy przede wszystkim okazać w gotowości wyspowiadania kapłana.

Pragnąłbym szczególnie skierować tę prośbę do spowiedników zakonnych, bo oni są z reguły, gdzie to jest możliwe, „ucieczką“ kapłana. Z pewnością nie można tego zaprzeczyć, że urząd spowiednika kapłanów jest ciężkim, a niekiedy i wcale nieprzyjemnym. Ale, mój drogi i czcigodny Ojcze, co masz z tego, jeżeli rano wyspowiadasz nawet kilka tuzinów dusz pobożnych? — Wprawdzie i one potrzebują spowiednika, ale jeszcze bardziej potrzebuje go kapłan. A jednak, dziwnym jest, co się w tej sprawie nieraz słyszy. Co powiedzieć np. o tych nieraz długich wyczekiwaniach na przybycie spowiednika, po zameldowaniu się u braciszka? Wypadki takie wydarzają się dość często, chociaż z drugiej strony byłoby wielką niesprawiedliwością, gdyby się je chciało generalizować. — Skoro więc jakiś kapłan, któremu i bez tego, nie zawsze z łatwością przychodzi odprawić spowiedź, zniechęci się do spowiedzi, — kto wtedy za to winę poniesie?...

2. O tej miłości i uszanowaniu nie powinien spowiednik zapominać także i w ciągu całej spowiedzi. Ten, który się tu spowiada, jest wprawdzie grzesznym człowiekiem, ale przecież jest i kapłanem Bożym. Nieraz się zdarza, że kapłanów traktuje się jakby jakich uczniów szkolnych, albo, że się wykracza przeciw przyzwoitej formie w upomnieniach. Obchodź się z kapłanem z miłością i szacunkiem. I wtedy bowiem, gdy jest winnym ciężkich błędów, jest jeszcze zawsze kapłanem Pańskim. Nie chcę usprawiedliwiać żadnej opieszałości i żadnego błędu kapłana, ale zdarza się nieraz, że spowiednik zakonny za mało ma zrozumienia dla położenia, w którym znajduje się świecki kapłan parafialny. Zakonnikowi w klasztorze łatwo jest odprawiać dobrze swoje ćwiczenia duchowne, bo dzwonek wzywa go w czasie oznaczonym. On może i musi pracę przerwać, gdy godzina czegoś innego od niego się domaga. A wieczorem, o godzinie oznaczonej kończy się jego praca. Ale kapłan w duszpasterstwie musi iść do pracy, ile razy potrzeba tego wymaga i musi w swej pracy wytrwać aż do końca. I wogóle zakonnikowi łatwiej jest ustrzec się złego poza chroniącymi go murami klasztoru, w samotnej celi, gdy mu z pomocą przychodzą ćwiczenia duchowne, gdy żyje pod okiem i zachętą przełożonych i współbraci. Kapłan świecki natomiast narażony w pracy swojej na częste niebezpieczeństwa.

3. Obok szacunku i miłości, wymaga się jednak od spowiednika kapłana także stanowczości, tej

zakonnik wyniósł z niego w chwili sekularyzacji np. książki. (Cfr. P. Cyrillus Piontek, De indulto exclaustrationis nec non saecularizationis. Goeen Bay, Wisconsin, U. S. A. 1925, pag. 207). Z powodu ślubu posłuszeństwa podlegali Ordinario loci, jak obecnie exclaustrati.

Z powodu uroczystego (solemne) ślubu czystości, gdyby zakonnik profes, laik, lub zakonnica sekularyzowana, zawarli małżeństwo, to nie tylko byłoby ono nieważne, ale nadto według konst. Piusa IX „Apostolicae Sedis" wpadliby w klątwę Ordinario loci zastrzeżoną.

Po ogłoszeniu Kodeksu prawa kan. zaszła bardzo wielka zmiana co do sekularyzowanych. Jeśli sekularyzowany nie ma wyższych święceń, zostaje zwolniony od wszystkich ślubów przy profesji złożonych; nie ma obowiązku odmawiania brewiarza, ani zachowania reguły ni konstytucji. Can. 640. § 2. Zostaje przywrócony do stanu świeckiego tak, jak gdyby nigdy ślubów nie składał. Ad rem Prümmer, Manuale Juris Can. 3 ed. Friburgi, Brisgoviae 1922, pag. 3365. „Si ergo nunc frater conversus solemniter professus indultum saecularizationis obtinuit, est prorsus sicut quaelibet persona laica; libere potest disponere de bonis suis atque etiam matrimonium inire. Sacerdos autem religiosus post saecularizationem obstentam liberatus est a votis paupetatis et obedientiae, manet autem obstrictus voto castitatis propter subdiaconatum susceptum".

Ks. Łyszczarczyk.

Z listów do Redakcji

Wycieczka czy pielgrzymka.

Poznańskie „Unitas" urządziło „pielgrzymkę kapłańską" do Rzymu. Po pierwsze czy nie lepiej, by kapłani jechali razem z ludem? A po drugie: kto przeglądnął prospekt tej „pielgrzymki" i obliczył jej koszta, ten doszedł z pewnością do przekonania, że to nie pielgrzymka, lecz przyjemnościowa i zbytkowna wycieczka. Same koszta zasadnicze wynosiły 695 zł (czemu już nie równo 700?) — a nadto były jeszcze różne wydatki „fakultatywne", no i możność (nie tak, jak w pielgrzymkach popularnych!) zabrania ze sobą tysiąca lirów, 20 fr. szw., 20 pengö, 5 RM. Zdaje się nie tylko „możność", ale i potrzeba, gdy się w takim otoczeniu jechało. Czy przeciętny kapłan mógł sobie na to pozwolić? Zatem nie była to „pielgrzymka kapłańska", lecz „wycieczka prałatów". A lud obserwuje i krytykuje. *Ks. Zabroniak.*

Sprawy religijne

KATOLICYZM W JAPONII. „Paulinusblatt" zamieszcza opinię japońskiego kontradmirała Yamamoto (katolika) o katolicyzmie w kraju „wschodzącego słońca". Na wstępie zaznaczył on, iż bardzo dobre wrażenie uczynił w Japonii fakt mianowania arcybiskupem w Tokio Japończyka. Najżyczliwiej do katolicyzmu w tym kraju odnoszą się sfery arystokratyczne i wykształcone, które zresztą swe wykształcenie czerpały zazwyczaj w szkołach katolickich i tam nauczyły się katolicyzm

---

fortitudo, która bez bojaźni i względu kieruje jego urzędem.

a) Przede wszystkim nie powinien opuszczać nieodzownych pytań. U dobrych kapłanów, którzy mają grzechy tylko powszednie, obowiązek pytania nie natrafia na żadne trudności; bo spowiednik może przypuszczać, że sprawę tak przedstawiają, jak ona się ma, i nie potrzebuje pytać o rzeczy, z których się oni nie oskarżają. Ale u kapłana mniej sumiennego, chce św. Alfons, aby go przede wszystkim o trzy rzeczy zapytać: 1) czy w przepisanym czasie odprawił Msze św. za pobrane stypendia; 2) czy nie celebruje za zbyt pospiesznie; 3) czy i jak odmawia brewiarz? — Obowiązek jednak stawiania pytań będzie palącym, skoro tylko spowiednik przekona się ze spowiedzi, że rozchodzi się o ciężkie grzechy. Bo łatwo się zdarza, że kapłan utworzy sobie fałszywy dictamen conscientiae odnośnie do swego sposobu postępowania i tym usprawiedliwia to, co nie może być usprawiedliwionym oraz, że tylko ogólnikowo się oskarża, albo pomnaża usprawiedliwiania się, ażeby swoją zdrożność osłabić. Tutaj oświadczy spowiednik, po różnych koniecznych zapytaniach, stanowczo i wyraźnie: „Non licet!" To jest grzechem śmiertelnym!

b) Podobną stałość okaże spowiednik w upomnieniu. Jestem bowiem tego zdania, że i spowiednik dobrego nawet kapłana, z wyjątkiem szczególnych wypadków, nie może upomnienia zupełnie opuszczać! Nie mogę zgodzić się na ten zwyczaj, że spowiednik, po wysłuchaniu grzechów, odezwie się po prostu: „Nie daję księdzu nauki, bo ksiądz sam wie, jak postępować powinien; za pokutę proszę zmówić itd.". Niewątpliwie byłoby rzeczą nieroztropną, dobremu kapłanowi udzielać bezustannie długich upomnień. Ale słowo spowiednika, posiada zawsze szczególniejsze namaszczenie i siłę, więc jedną lub drugą myśl, powinien penitent zawsze z sobą od spowiedzi unieść. Tym ważniejszym będzie upomnienie, jeżeli się rozchodzi o kapłana niedbałego. Sumienne odmawianie brewiarza, przygotowanie i dziękczynienie po Mszy św.; przygotowanie się do kazania i do katechezy, gorliwe administrowanie sakramentu pokuty, ćwiczenia duchowne, medytacja, czytanie duchowne, częsta spowiedź, nawiedzanie Najśw. Sakramentu, zachowanie tych drobnych ćwiczeń, jak się o nich uczyło w Seminarium, umartwienie i gotowość do poświęcenia się, unikanie zgorszenia, coraz większą czystość serca, — oto przedmioty stosowne do udzielania upomnień! Św. Alfons zwraca uwagę szczególniej na to, ażeby spowiednik, nigdy nie zaniedbywał zachęcać kapłana do coraz gorliwszej pracy nad zbawieniem dusz. Będzie to także najlepszym środkiem do zadośćuczynienia za nasze grzechy i błędy. „Simon, diligis me? Pasce oves meas".

c) Wkońcu, niech spowiednik będzie nieugiętym, gdy chodzi o odmówienie absolucji. Może się zdarzyć, że kapłan żyje w bliskiej okazji. Jest jasnym, że usunięcie tej occasio proxima musi tu być w każdym razie wymuszone, o ile tylko to jest możliwe.

Surowe są słowa, które „Memoriale vitae sacerdotalis" wypowiada o kapłanie i jego spowiedniku: „Ananiam (sc. confessarium) primum reliquerunt; falsum prophetam quaesierunt, qui pacem dixit, dum pax non erat... et sic miseros istos sacerdotes in delictis suis sine emendatione vivere passus est" (c. 30).

cenić. Katolicyzmowi jest życzliwy nawet obecny. cesarz japoński Hiro-Hito. O usposobieniu cesarzowej świadczy fakt, iż gdy niedawno jedna z jej dam dworskich przyjęła katolicyzm, cesarzowa zatrzymała ją dalej przy sobie. Przed kilku laty ochrzciła się córka wielkiego ochmistrza dworu, hr. Ohahimatı, a obecnie hrabianka ta wstąpiła do Karmelitanek w Tokio. Klasztor ten liczy już w swym gronie 10 japońskich sióstr zakonnych. Katolikiem został też niedawno głównodowodzący japońskiej floty powietrznej, generał Tokugawa, potomek rodziny dawnych prześladowców chrystianizmu w Japonii.

KATOLICY W DANII. Erygowany w r. 1922 wikariat apostolski Danii liczy obecnie 25 tysięcy katolików, z czego prawie trzecia część należy do pięciu parafij w stolicy kraju Kopenhadze. Kapłanów Kościół katolicki w Danii posiada 91, w tym tylko 14 pochodzenia duńskiego. Życie społeczne katolików duńskich rozwija się bardzo pomyślnie, czego dowodem istnienie 26 stowarzyszeń katolickich, nie licząc Towarzystwa św. Ansgarego, posiadającego obecnie swoją centralę w Nowym Jorku. Niezmiernie pomyślnie rozkwita zwłaszcza założone już w r. 1919 stowarzyszenie młodzieży, wydające własne czasopismo ilustrowane. Wielką aktywnością odznacza się powstałe w r. 1931 katolickie stowarzyszenie słuchaczy radia, które zdołało uzyskać w państwowych stacjach radiowych już wiele transmisyj katolickich. Lekarze katoliccy tworzą stowarzyszenia im. Niels (Mikołaja) Steensena, słynnego anatoma i geologa z XVII w., konwertyty i późniejszego biskupa w Hanowerze. Godnym uwagi jest jeszcze koło N. P. Maryi z Lourdes, którego zadaniem jest ułatwianie niezamożnym chorym pielgrzymki do Lourdes. Katolicy duńscy posiadają cztery doskonale prowadzone szkoły średnie z ogólną liczbą 891 uczniów, przyczym kolegium św. Kanuta wśród swoich 200 uczniów posiada bardzo wielu niekatolików. Szkolnictwo katolickie w Danii jest w ogóle bardzo dobrze rozwinięte. Prawie każda z parafij duńskich posiada własną szkołę parafialną, a przy niej wędrowne biblioteki i czytelnie. Stosunkowo nieźle przedstawia się również katolicka prasa. Wychodzi w Danii tygodnik katolicki, „Nordisk Ugeblad", wspomniane już czasopismo młodzieży „Katolsk Ungdom", miesięczniki czcicieli N. Serca Jezusowego i niewiast katolickich, a nadto wielce czytanym jest wspólny dla krajów skandynawskich miesięcznik „Credo". („Katolsk Haandbok for Danmark").

UROCZYSTOŚCI KANONIZACYJNE ŚW. ANDRZEJA BOBOLI wypadły w Rzymie niezwykle uroczyście. Szczegóły znane są naszym Czytelnikom z prasy codziennej, nie będziemy więc ich tu przytaczać, natomiast w następnym numerze zamieścimy felieton, w którym nasz sprawozdawca poda wrażenia swoje z podróży do Wiednia i Rzymu, charakterystykę polskiej pielgrzymki i nastroje z uroczystości.

Nadesłano do Redakcji

„Młoda Polka". Czasopimo Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej. Redaktorka Felicja Żurowska. Rocznik XVII. Poznań 1937.

Dostaliśmy do przeglądu i oceny cały rocznik tego popularnego i sympatycznego miesięcznika. I rzeczywiście, tylko wtedy można wydać pełny i słuszny sąd o jakimś piśmie, gdy omawia się jego całość za dłuższy okres, a nie poszczególne numery, które są tylko fragmentem myśli i pracy wydawnictwa, a pojedynczo mogą się różnie przedstawiać: jedne lepiej, drugie gorzej — jak to w każdym czasopiśmie bywa.

Każda redakcja powinna spełniać dwa zadania: dawać obraz życia i na to życie oddziaływać, kształtować je. Zobaczmy, jak te zadania spełnia „Młoda Polka".

Obrazem życia są działy: „Życie zawodowe" (reportaże z różnych terenów pracy), „Sprawy organizacyjne" (sprawozdania w formie opisów sekretarek generalnych), „Druhny piszą" korespondencje i relacje z własnych przeżyć), „Z życia oddziałów" (sprawozdania druhen), wreszcie liczne ilustracje (fotografie). Charakterystyczną cechą wszystkich tych działów jest: ruch. Życie chwyta się migawkowo, „na gorąco", bezpośrednio — i tak się je przedstawia czytelniczkom. Nawet fotografie się do tego stosują, bo prawie nie ma „grup stojących" lub „siedzących", lecz są za to grupy żywe — przy pracy, lub w zabawie. Nie ustawione, lecz szybko zdejmowane.

Ta nowoczesna metoda stosowaną jest przeważnie i w artykułach redakcyjnych, które mają za zadanie kształtować życie i kierować nim. Artykuły wstępne są w formie „rozmów Druhny Redaktorki", pouczenia religijne w formie „rozmyślań ewangelicznych", dział moralizatorski w formie „gawęd" (np. oryginalne „gawędy z chorą", propagujące apostolstwo chorych). Na wyróżnienie zasługują jeszcze dwa działy z tego zakresu: omówienie hasła Episkopatu o wychowaniu w oparciu o naukę św. Tomasza z Akwinu i popularne przedstawienie zasad filozoficznych komunizmu. Są to nowości (co do metody) w tej dziedzinie. Bardzo praktycznie też prowadzi fachowa lekarka dział hygieny osobistej i domowej, oraz aktualnymi i praktycznymi są „konkursy", rozpisywane przez redakcję.

To by było wszystko, co nas głównie uderzyło w ciekawym tym piśmie. Lecz to wystarcza, by zwrócić się z apelem do naszych Czytelników: Propagujcie „Młodą Polkę" wśród szerokich mas dziewcząt katolickich, nie tylko (choć przede wszystkim) wśród zorganizowanych w KSM ż., ale i wśród niezorganizowanych. A i sami też zaglądnijcie czasem do tego pisma, jeżeli chcecie poznać ducha młodzieży i nowoczesne metody oddziaływania na nią.

P. Dr E. Carlette: Heróes Authenticos. Editora „Vozes" Petropolis. Str. 134.

Perfice munus! Rassegna quindicinale di vita pratica per il clero. Aprile. Torino.

Irenikon. 1938. Nr. 2. Prieure d'Amay-Sur-Meuse. Belgique.

L'Ami du Clergé. Revue de toutes les Questions Ecclesiastiques.

Schonere Zukunft. Wochenschrift fur Religion und

Kultur, Soziologie und Volkswirtschaft. Wien-Regensburg.
Der Seelsorger. April 1938. Wien.
Die neue Saat. Marz 1938. Freiburg i. Br.
Apostolat 1938. Nr. 4. Olomouc.

Wśród książek

Ks. dr Ildefons Bobicz: Jezus Chrystus Syn Boży. Wykład Ewangelii św. Marka w 65 homiliach. Lwów 1938. Nakład i druk Tow. „Biblioteka Religijna". Str. 312 dużego formatu.

Zbliżyć lud do Ewangelii — oto hasło dzisiejszego duszpasterstwa. Uczynić da się to najlepiej przez wyłożenie ludowi tej Ewangelii. Lecz perykopy niedzielne, to tylko urywki. Należy ludowi wyjaśnić całą, przynajmniej jedną Ewangelię. Da to się uczynić np. w kazaniach nieszporowych. Zadania tego podjął się znany homileta i praktyczny duszpasterz, ks. proboszcz Dr Ildefons Bobicz. Wybrał za podstawę swego wykładu Ewangelię św. Marka, gdyż ta, choć najkrótsza, ma najwięcej w sobie siły, treści i ścisłości chronologicznej. Nauki są krótkie, jasne, przejrzyste. Oddadzą wielką przysługę kaznodziejom, a ludowi wyjdą na pożytek zbawienny. *(X).*

Bolesław Ignacy Święcicki: Unia krajów chrześcijańskich. Wydawnictwo „Dobra Prasa". Wilno 1938. Str. 276.

Intelektualizm i marzycielstwo złożyły się na tę książkę filozoficzno-polityczną. Autor dużo wie, szlachetnie czuje, lecz oderwał się od życia — nie umie patrzeć i myśleć logicznie. Bałamut pierwszej klasy.

I jeszcze jedno. Jest to tzw. autor jednej książki, który chce w swoją pracę wtłoczyć wszystko, co kiedykolwiek przeczytał, przemyślał, a raczej — przemarzył.

Udowodnimy najpierw to drugie twierdzenie. Oto niektóre z kwestii poruszanych (bo wszystkich w krótkiej recenzji przytoczyć niepodobna): Brak zmysłowych dowodów istnienia Boga i powody takiego braku — o rzeczywistości, trzech jej elementach pierwotnych i o rodzajach rzeczywistości, względnych i absolutnych — Wiedza warunkiem pojawiania się nowych rzeczywistości — Triada początkowa w dialektyce Hegla — Poglądy filozofii indyjskiej na praprzyczynę — Indeterminizm w przyrodzie i wolna wola człowieka — Panteizm i jego rozpowszechnienie się — Hipoteza o teorii reinkarnacji — Droga okultyzmu — Ewolucja — Imperatyw moralny Kanta — Walka klas i socjalizm — Podstawa ustroju kapitalistycznego — Kapitał wytwórczy i kapitał pieniężny — Pieniądz, kredyt, oprocentowanie — Pacyfizm i niedorzeczność idei ogólnego rozbrojenia w czasach obecnych — Katastrofalny stan polityczny Europy — Bezużyteczność Ligi Narodów — Unia Krajów Chrześcijańskich — Definicja pojęć: państwo, narodowość, naród — Zagadnienie celu istnienia człowieka — Kościół i państwa — Znaczenie Unii dla Polski — itp.

Dość chyba tego grochu z kapustą. Lecz wskażmy jeszcze na bałamuctwa. Autor np. uważa się za katolika — i podkreśla to często — a wypisuje tego rodzaju zdania: „Z punktu widzenia teorii ewolucji możemy powiedzieć, że stan obecny nie jest ostatnim szczeblem ewolucji, że mamy do osiągnięcia szczebel wyższy i że ten wyższy szczebel przypuszczalnie w podobnie mniej więcej byłby stosunku do stanu obecnego człowieka, w jakim człowiek jest do zwierzęcia, zwierzę do rośliny, roślina do minerału" (str. 25). Lub: „Czy jakaś nowa reinkarnacja człowieka w ciele fizycznym w warunkach ziemskich nie może być na przykład czyśćcem dla niego?" (str. 90).

Mniejszej wagi, lecz mimo to szkodliwe, są bałamuctwa polityczne: „nacjonalizm — doktryna sankcjonująca niczym niekrępowany, z żadnymi prawami nie liczący się — egoizm narodowy, uprawniający do wszelkiego bezprawia względem narodów słabszych" (str. 162); wszelkie hasła nienawiści względem Żydów muszą być zdecydowanie odrzucone — do takich haseł należy zaliczyć bojkot ekonomiczny" (str. 250); „dzisiejsza Rzeczpospolita nasza powinna przekształcić się w unię następujących krajów autonomicznych: a) Polska etnograficzna po Bug i San, b) Ruś Czerwona ze stolicą we Lwowie, c) Ruś Biała ze stolicą w Nowogródku, d) Litwa Wileńska z trzema językami równouprawnionymi" (str. 274).

Przeczytałem tę książkę z obowiązku recenzenta, lecz nikomu jej nie radzę czytać — nawet jako umartwienie; a rozpisałem się o niej dlatego tak dużo, by nikogo nie złudziła firma „Dobra Prasa" — tak podobna do katolickiej firmy wydawniczej w Płocku.

X. F. B.

Ks. Dr Ferdynand Machay: Zadania duszpasterskie ludzi świeckich. Poznań. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej. Wydanie drugie, rozszerzone.

Jest to książka, która obok wielu zalet — ma dla człowieka świeckiego jedną szczególnie wielką zaletę, a mianowicie, że budzi sumienie, budzi pragnienie, by stać się lepszym, zagrzewa do działania i to przede wszystkim od własnej duszy począwszy.

W katolicyźmie ludzi świeckich panuje pewien przesąd — a mianowicie, że wszelkie wzory świętości są dla nich niedostępne, że to jest dla nich zupełnie inny świat, po który mogą sięgać ludzie, co się od świata oderwali, którzy światem wzgardzili. Otóż w dziełku ks. Dr Machaya mamy ustęp, jaki rozwiewa ten przesąd. „Katolicy świeccy — pisze ks. Dr Machay — którzy

mają obowiązki światowe i rodzinne, niech się zatem nie martwią, że nie mogą uczęszczać codziennie na nabożeństwa, że nie mogą się oddać praktykom pobożnym, które wymagają dużo czasu. Gdyby swych zajęć zaniedbali w tym celu, by móc brać udział w długich nabożeństwach, do ich uświęcenia mało by się to przyczyniło. Przeciwnie, niewykonanie obowiązku zaszkodziłoby poważnie duszy.

Główną treścią wyszkolenia duchowego ma zatem być przeświadczenie, że trwanie w łasce uświęcającej nadaje każdemu uczynkowi człowieka wartość moralną i powoduje coraz ściślejsze łączenie się jego z Chrystusem".

Książka Ks. Dr Machaya jest tym bardziej pożyteczną, że wpłynie znacznie na pewne skrystalizowanie pojęć o A. K., czego brak tak bardzo dawał się odczuwać — szczególnie w dyskusjach i w niektórych artykułach.

Wpłynie przede wszystkim na uzgodnienie pojęć — a mianowicie, że Akcja Katolicka, to nie jest tylko o jedno katolickie stowarzyszenie w parafii więcej, że to nie jest balast w pracy duszpasterskiej, lecz przeciwnie, nowoczesna szkoła obopólnej współpracy człowieka świeckiego z duszpasterzem w dziele uświęcenia własnego i dla dobra tak duchowego jak i materialnego takiej grupy społecznej, jaką jest rodzina, parafia, naród. Życzyć należy, aby książka Ks. Dr Machaya znalazła się w rękach każdego chrześcijanina i każdego duszpasterza, a swoją dynamiką sprawiła, iżby nasilenie czysto teoretycznej dyskusji osłabło na rzecz działania A. K. do czasu, gdy do dyskusji będzie można przystąpić po zebraniu pewnych doświadczeń życiowych. Niechaj książka Ks. Dr Machaya służy temu dziełu jak najlepiej.

Rudolf Hajnos
nauczyciel szkoły powszechnej.

Ks. Henryk Weryński: Trąd i kwiaty. W 25 rocznicę śmierci Ks. J. Beyzyma T. J. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków. Str. 32. Cena 80 gr.

Bardzo oryginalny tytuł (i dostosowana do niego piękna okładka). Ma on znaczenie dosłowne i przenośne. Z jednego bowiem rozdziału tej broszurki dowiadujemy się, że wielki apostoł trędowatych był zarazem wielkim estetą, miłośnikiem kwiatów. („Proszę mi przysłać trochę nasion kwiatów pachnących, np. goździków polnych, laków, lewkonii... trochę nasion brzozy: czy płaczącej, czy zwykłej, to już mniejsza o to, byle brzoza i nasienie grabiny"). Przy takim usposobieniu wrodzonym, tęskniącym za pięknem i ojczystą przyrodą — ofiara o. Beyzyma jawi nam się w tym większej aureoli. Otóż symboliczne znaczenie szczęśliwie dobranego tytułu.

Na treść broszurki składają się rozdziały: „Słowo wstępne", „Virtuti heroicae" (życie i praca o. Beyzyma), „Matka Boża w życiu o. Beyzyma", „Trąd i kwiaty", „O powrót ks. Beyzyma do ojczyzny".

Rzecz napisana lekko i z uczuciem. *(B)*

Romano Guardini: Znaki święte. Przeł. z niem. Józef Birkenmajer. Księg. św. Wojciecha, Poznań.

Autor w zaciekawiający sposób zaznajamia czytelnika z różnymi funkcjami liturgicznymi. Tematem rzeczy proste, codzienne, ale zawierające — jak wszystko w liturgii — wiele głębokich myśli. Warto to przeczytać, by odświeżyć swe wiadomości, a dodać należy — już na korzyść tłumacza, — ze pod względem stylistycznym książka ma niepoślednie walory. Wiele w niej nastroju, piękna i poezji, podnoszącej urok naszych znaków świętych.

Spełniajmy Śluby Jasnogórskie. Warszawa 1937. Str. 165. Cena 2 zł.

Pod redakcją członków b. Prezydium Centralnego Komitetu Akademickiej Pielgrzymki Jasnogórskiej wyszła praca zbiorowa, której celem dopomożenie do realizacji ślubów jasnogórskich, przez wskazania, którędy wiedzie droga do przebudowy obecnego życia i tworzenia nowego ładu społecznego.

Wychodząc ze słusznego założenia, że reformy społeczne rozpoczynać trzeba od reformy własnego życia, wskazują autorzy na konieczność harmonijnego rozwoju woli, rozumu i uczucia, wraz z tężyzną fizyczną i wychowaniem żołnierskim.

Nieograniczono się jednak do teoretycznych tylko rozważań, lecz wskazano odrazu, jak konkretnie podejść do tego zagadnienia i osiągnąć cel zamierzony.

Niektóre ustępy tej pracy wprost wspaniałe, np. charakterystyka metod akcji żydowskiej, lub charakterystyka „gasnącego świata".

Książka pobudza do myślenia, więc jesteśmy pewni, że przyczyni się do pogłębienia nurtu ideowego wśród młodzieży polskiej. *(X).*

Ks. Piotr Turbak T. J.: Ku czci św. Andrzeja Boboli. Kazania i przemowy. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Księża Jezuici). Kraków. Str. 94. Cena 1.80 zł.

Autor ujął swe prace w dwa cykle („tridua") po cztery kazania. W cyklu pierwszym przechodzi życie św. Andrzeja, wyprowadzając z niego wnioski i wskazówki dla naszego życia. W cyklu drugim przedstawia tylko ważniejsze rysy z życia Świętego i okazuje go jako Patrona Polski i kresów.

Kazania przejrzyste, sposób przedstawienia rzeczy żywy, styl wyrazisty. *(x).*

Bohdan Pawłowicz: Wojciech Mierzwa w Paranie. Powieść. Wydanie drugie. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 375. Cena 8 zł.

Bohdan Pawłowicz: Wyspa świętej Katarzyny. Powieść. Ksiąznica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 364. — Cena 8.40 zł.

Powieści dają barwny obraz życia polskiej emigracji w Brazylii, zaczerpnięty z prawdziwej rzeczywistości. Akcja dzieje się współcześnie (w pierwszej powieści w latach przed 1930 r., w drugiej po r. 1930). Bogate tło przyrody brazylijskiej, różnorodne typy emigrantów naszych i ludności obcej (Brazylijczyków, Niemców-kolonistów), zajmująca fabuła, talent naratorski, rozmaitość sytuacji — wszystko to stworzyło obraz jak film kolorowy, a drgający życiem. Tendencja powieści szlachetna, polska i katolicka. Szkoda tylko, że do pierwszej z tych powieści wpleciono parę scen zbyt realistycznie zmysłowych, tak, iż trudno ją dać do rąk młodzieży. Druga powieść wolna od tej niepotrzebnej przymieszki. Artystycznie obie bez zarzutu. Lektura niezmiernie pasjonująca. Ciekawie ujęte typy księży: idealisty-apostoła i poziomego groszoroba, który jednak przed śmiercią zadośćczyni za swoje błędy. — Najlepsze to rzeczy, jakie dało mi się z tej dziedziny spotkać. *(B).*

Teresa Bętkowska: Franek Przybłęda. Powieść. — Lwów 1938. Nakład i druk Tow. „Biblioteka Religijna". Str. 163.

Historia chłopca-sieroty, który dzięki wrodzonym zdolnościom, własnej pracy i życzliwości dobrych ludzi wybił się na wielkiego artystę-rzeźbiarza. Nie dał się złamać ni przeciwnościom, ni porwać ułudom życia, lecz zdążał wytrwale do celu. Opowieść pogodna, w duchu katolickim (np. bardzo pięknie przedstawiona postać proboszcza, głównego dobroczyńcy i opiekuna sieroty). Nadaje się do czytelń parafialnych i dla młodzieży. *(X)*

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja Poznańska.

Instytucję kanoniczną otrzymali: Ks. Jan Kaja w Ostrorogu; ks. Władysław Buchwald w Mieszkowie.

W zarząd otrzymali kościół paraf.: Księża: Ludwik Bielerzewski w Luboniu; Fr. Kuchowicz w Przygodzicach z obowiązkiem rezydowania w Jankowie Przygodz.; dziekan Stanisław Szymański, prob. w Obornikach, przejściowo w Połajewie; Bronisław Wiertel w Dembnie nad Wartą; Bronisław Herud w Radlinie; Leon Misiołek w Grabowie; Kazimierz Rakowski w Żabnie; dziekan Józef Rupiński, proboszcz w Gołaszynie, przejściowo w Droszewie; Stanisław Tylewicz w Wałkowie; Stanisław Wyrwicki w Dakowych Mokrych; Tadeusz Zoch, proboszcz w Iwnie, przejściowo w Siedlcu.

Na kapelanów powołani: Ks. Franciszek Jankowski przy zakładzie SS. Elżbietanek w Sierakowie; ks. Stanisław Pawlik przy Lecznicy pod Obornikami.

Na wikariat powołani: Ks. Stefan Wiśniewski z Ostroroga do Droszewa; ks. Czesław Haraszkiewicz z Grabowa do Lwówka; ks. Dr Wiktor Koperski z Lubonia do Rawicza; ks. Teodor Nogala z Rawicza do kość. św. Marcina w Poznaniu.

Zmarli: Ks. Stanisław Streich, administrator w Luboniu; ks. Feliks Raddatz, em. Dziekan Obornicki i proboszcz w Połajewie; ks. Bronisław Hemmerling, członek Rady Adm. proboszcz w Droszewie; ks. Tadeusz Słowiński, em. prob. zakrzewski; ks. Józef Adamczyk z diec. kieleckiej, jubilat.

Diec. kielecka.

Zrezygnował (z powodu choroby) z probostwa w Olkuszu ks. kan. Dr Paweł Frelek.

Mianowany ks. J. Pluta, wikariusz w Sławkowie, proboszczem par. Rogów.

Przeniesieni Księża Wikariusze: Marian Grześkowski z Bodzentyna do Piekoszowa; St. Iskrzycki z Piekoszowa do Mierzwina; Eligiusz Jędrzejewski z Prandocina do Bodzentyna.

Diec. częstochowska.

Mianowani Sędziami Prosynodalnymi Sądu Biskupiego: Księża: Kan. Marian Jankowski, Prof. Dr Bogumił Kasprzak, Dyr. Józef Sobczyński, Proboszczowie: Antoni Sewerynek oraz Bolesław Stradowski i Kanclerz Dr Stanisław Zimorowicz.

Ks. Stefan Jastrzębski, wik. par. św. Zygmunta w Częstochowie, mianowany administratorem na Ostatnim Groszu w Częstochowie.

Przeniesieni XX. Wikariusze: Tadeusz Wiśniewski z Grodźca do par. św. Zygmunta w Częstochowie; Stanisław Sapota z Borowna do Grodźca; Emanuel Sojka z Rudlic do Borowna; ks Władysław Wróbel mianowany wikariuszem par. Rudlice.

Diec. włocławska.

Mianowany ks. Mgr Jerzy Bekier, prob. w Opatówku dyrektorem diec. Instytutu Akcji Katol. w Włocławku. Zwolniony ks. kan. Stanisław Wojsa ze stanowiska dyrektora Diec. Inst. Akcji Katol. we Włocławku i otrzymał zezwolenie na podjęcie prac przy Uniw. Katol. w Lublinie. Zmarł ks. Kazimierz Straszyński, Radca Duchowny, proboszcz par. Zaduszniki.

Diec. łucka.

Ojciec św. Pius XI mianował JE. Ks. Biskupa Dr. Stefana Walczykiewicza, sufragana łuckiego prepozytem łuckiej Kapituły katedralnej.

Ks. prał. Marian Tokarzewski, proboszcz i dziekan kowelski, b. kapelan Naczelnika Państwa i Prezydenta R. P. otrzymał godność Protonotar. Apostolskiego ad instar participantium, dającą prawo noszenia infuły.

Ks. Aleksander Syski, szambelan papieski został mianowany prałatem Kapituły kolegiaty w Ołyce.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61
PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.
KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.